

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$  " — 40 "

$\frac{1}{4}$  " — 20 "

$\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## O własnych siłach.

Dziesiąta rocznica wybuchu wojny wszechświatowej minęła na ogół niepostrzeżenie. Prasa, która zwykle skwapliwie korzysta z wszelkich okazji jubileuszowych, jako wdzięcznych tematów do efektywnych artykułów, tym razem zbyła nadarzającą się sposobność półgębkiem. Zbyt jest jeszcze niewyraźna i powikłana sytuacja międzynarodowa, by można było orzec coś pewnego o wynikach ubiegłego dziesięciolecia i z minionych wydarzeń wysnuć jakieś wnioski ogólniejsze.

Te same organy, które natychmiast po zakończeniu wojny i podpisaniu traktatu Wersalskiego uważały nowy porządek rzeczy za niewzruszony i ustalony na długie lata, dziś utraciły cechującą je doniedawna pewność siebie i z widocznym zakłopotaniem spoglądają na odbywające się przegrupowanie sił w stosunkach europejskich.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie prasy polskiej, będącej zresztą w tym wypadku wierną wyrazicielką nastrojów i poglądów panujących w kierowniczych sferach politycznych. Upojona przechodzącymi najśmielsze nadzieje zdobycami i łatwymi triumfami opinia polska przez długi czas trwała w błogim przeświadczeniu, że wygodne dla interesów państwowych Polski koniunktury międzynarodowe nie mogą uleść zmianie w bliskiej przyszłości, jako oparte na rzekomo naturalnych przeciwieństwach interesów pomiędzy zwycięską Francją a obalonami Niemcami z jednej strony i burżuazyjną Europą a czerwoną Sowiecką Rosją z drugiej.

Schemat stosunków międzynarodowych, zgodnie z powyższymi założeniami, przedstawiał się niezwykle prosto i jasno. Rola Polski, jako wału obronnego pomiędzy Niemcami a Rosją, wydawała się zupełnie naturalną, wzmocnienie zaś jej mocarstwowego sta-

nowiska miało leżeć w interesie zarówno Ententy jak całego świata kapitalistycznego wogóle.

Mimo niedwuznacznych ostrzeżeń, wynikających z podstawy Anglii podczas ofensywy bolszewickiej w r. 1920, wiara w takie właśnie posłannictwo dziejowe Polski nie wygasła w opinii miarodajnej społeczeństwa polskiego i nadal pozostała kamieniem węgielnym polityki polskiej, do czego się przyczyniło niewątpliwie zaufanie do nieustępliwości oraz wzrastającego pozornie prestige'u Francji, kierowanej twardą ręką Poincarégo.

Przywiązując wagę jedynie do momentów politycznych: dyplomatycznych i strategicznych, zupełnie nie brano pod uwagę względów ekonomicznych, społecznych i psychologicznych. O ile wszakże strona ekonomiczna zagadnienia stosunków powojennych w Europie była i jest niezmiernie trudną do diagnozy, o tyle łatwo było przewidzieć ewolucję w układzie sił społecznych na Zachodzie i wynikającą stąd zmianę w orientacjach i nastrojach mas, stanowiących, wobec ustroju istotnie demokratycznego państw zachodnio-europejskich, decydujący czynnik w ich polityce.

Dojście do władzy we Francji i Anglii stronnictw radykalnych musiało doprowadzić w konsekwencji do rewizji dotychczasowych metod postępowania zwycięskiej koalicji względem zwyciężonych Niemiec i bojkotowanej Rosji i oto dziś po dwóch konferencjach londyńskich jesteśmy w przededniu nowej ery politycznej: zniesienia podziału Europy na dwa odrębne obozy i wprowadzenia ogólnego państwowego równouprawnienia.

Dalsza a nieunikniona ewolucja nowego stanu rzeczy doprowadzić musi do upadku tej koncepcji, która wyznaczała Polsce specjalną rolę mandatarjusza Ententy na Wschodzie do utrzymywania tu jej przewagi i autorytetu w stosunku do sąsiadów krnąbrnych i nieposłusznych wobec jej dyrektyw. Zdaje się, że opinia polska dziś już przejrzała i prasa wszyst-

kich odcieni nawołuje rząd do wyjścia z bierności i zrozumienia wyłaniających się z nowego położenia prądów i tendencji.

Czy jednak myśl polityczna polska o tyle już dojrzała, by w stanie była trzeźwo spojrzeć w rzeczywistość i wyciągnąć odpowiednie wnioski ze zmiennej sytuacji, — wolno w to wątpić. Nie widać bowiem żadnych oznak, świadczących o zrozumieniu konieczności zmiany dotychczasowej polityki względem t. zw. mniejszości narodowych oraz ściśle z nią związanego stosunku do Litwy, a przecież są to sprawy, wymagające w pierwszym rzędzie gruntownej naprawy i radykalnego zwrotu kierunku.

Konieczność ta wypływa z nowego zarysującego się wyraźnie położenia Polski, w którym będącej musiały wystarczyć własne siły i własne zdolności. Do tych ostatnich zaś należy w pierwszym rzędzie zaliczyć realizm polityczny i umiejętność zawierania kompromisów.

## O samodzielność rozwoju narodowego.

W związku z omawianą niedawno ustawą językową dla mniejszości narodowych w Polsce, prasa polska rozmaitych kierunków i odcieni, dotychczas nieraz słówkiem nie wspominająca o Białorusinach i istnieniu nawet jakowejś „kwestji białoruskiej“, wprost została jakby załaną najprzeróżnorodniejszymi elukubracjami, omawiającemi tę kwestję. Mamy tu rady, wskazówki, jakiej drogi mają się trzymać Białorusini, by być, czy też nawet stać się sobą, bo dotychczas sobą podobno nie są i t. d. Nieraz usmiać się można, czytając odezwy „białoruskie“, do Białorusinów zwrócone, w takim np. organie jak „Nasze Życie“ grodzieńskie.

Nie zaliczam do tej części prasy polskiej „Słowa“ wileńskiego. Dlatego też i spojrzeć można i należy nieco odmiennie na artykuł wstępny „Pod adresem Białorusinów“ („Słowo“ z dnia 17/VII r. b.). Zawsze bowiem zarówno jednostka jak i naród cały spotyka się na drodze swojej z okolicznościami, które, o ile zostanie rzucone na nie ręką *życzliwą* światło, mogą zmienić nawet zasadniczo swój wygląd. Warunkiem koniecznym jest tutaj owa właśnie *życzliwość*, która zawsze bywa prawie wyczułą i zrozumianą. Może chwile obecne w naszym współżyciu wewnętrznym, krajowym, niewiele się nadają do owych najżyczliwszych nawet rad, ale nie zmienia się w gruncie przez to postać rzeczy.

Zagadnienie, poruszone przez p. Spectatora, natury jest doniosłej niezmiernie. Każdemu lojalnemu nawet tylko obywatelowi kraju, musi przecież zależeć na „czystości i niezależności rozwoju narodowego“ — mowy o tem być nie może, w szczególniejszy zaś sposób może ma to miejsce u Białorusinów. Dlatego też będzie nie od rzeczy przyjrzyć się ostrzeżeniom, przez „Słowo“ wypowiedzianym.

Mamy tutaj apriorystycznie postawiony pewnik, z którego wyciągając wnioski, po dopasowaniu do niego, kilku faktów niby konkretnych z życia białoruskiego dzisiejszego, autor wyprowadza swoje dane. Pewnik ten, że „budowę życia narodowego nie tylko

rozpoczynać, ale i prowadzić powinny wszędzie żywioty wyłącznie — narodowe“ — odrazu rzuca się w oczy swoją niekonsekwencją. Bo czyż gdziekolwiek, a zwłaszcza w warunkach nowoczesnych, możliwym jest prowadzenie pracy narodowej przez żywiot nienarodowy?...

Nie ratuje bynajmniej nielogiczności tezy omówienie redakcji „Słowa“, że jednak do współpracy narodowej można dopuścić żywioty „z rodową przy mieszka krwi obcej, cudzoziemskiej, co nie zdążyła jeszcze w reszcie pokoleń stać się nieskazitelnie polską“.

Trzebaby wtedy widocznie wprowadzić nową miarę procentowej zawartości krwi narodowej w każdym osobniku, by dopuścić go do pracy narodowej?! — Stanowisko rzeczywiście przypominające owe z w. w. XVI, XVII, XVIII teorie co do szlachectwa w Europie Zachodniej. Człowiek o zasługach niepospolitych, zaszczycony szlachectwem przez króla, był pomimo to parwenjuszem, ale nie tylko on, bo i syn jego i wnuk, i tylko hen gdzieś tam w dalekiej przyszłości mógł się stać potomkiem jego „prawdziwym“ szlachcicem. Pogląd jak i każdy inny mógł mieć miejsce, ale został oddawna już zdany do kosza rupieci w dziedzinie szlachectwa zarówno papierowego jak i prawdziwego. Przetranzlokowywanie zaś jego na grunt pracy narodowej do kwalifikowania „procentowości czystej krwi“ jest trochę niewłaściwym a oczywiście zbyt apriorystycznym.

Mnóstwo mamy bowiem definicji, brzmiających daleko nie jednakowo, a używanych do określania narodu. Każda z nich zawiera prawdopodobnie część prawdy w sobie, chociaż jej całkowicie nie wyczerpuje. Dlatego woję pozostać przy innym określeniu, że o przynależności narodowej decyduje pewien głos wewnętrzny, niezmienny, zrodzony widocznie jakowemś głose, unoszącemi się od ziemi rodzinnej, głosy, siły przekonywającej których zagłuszyć w zupełności nic nie zdoła, najwyżej tylko przytłumić je można, bowiem zawsze się one w ten lub inny sposób odezwą!... Życie wreszcie wykazuje zupełnie bezpodstawność twierdzeń, podobnych do powyższego. Troszeczkę trzeba tylko się przyjrzyć dookoła siebie, a widzi się, że nobilitacja narodowa, aczkolwiek przeważnie nieszczęśliwie dla nobilitowanego, odbywała się już w pierwszym pokoleniu... W ten sposób nobilitowanymi słusznie szczyć się może każdy naród, a przeto i polski, i nonsensem na zasadzie owej „procentowości“ byłoby zaprzeczanie polskości twórcom nawet duszy polskiej w swoim czasie.

Więc właściwie nie o ten moment idzie mi w art. „Pod adresem Białorusinów“, o inny natomiast. Rozpatruje się tam naśladownictwo, szeroko stosowane, u młodej szczególnie generacji białoruskiej, niewolnicze naśladowanie obcych wzorów przy pracy odrodzeniowej. Mówi się o naśladownictwie Litwy. — Cóżby na to odpowiedzieć należało? — Najwyżej chyba to tylko, że o ile „nic nowego pod słońcem“, to szczególnie cóż może być dziwnego w pewnym podobieństwie w metodach pracy, o ile tembardziej warunki i okoliczności tej pracy nieraz bardzo siebie przypominają!...

Tu jednak o wiele mocniej podkreśla się niebezpieczeństwo grożące, z innej strony, a to mianowicie ze strony żydowskiej. Wszystko rzeczywiście ujęte w zdania bardzo ostrożne i gładkie. Szkoda tylko, że autor zasadniczo się nie wypo-

wiedział, czy Żydzi wogóle są zdolni czy też nie pracować dla dorobku kulturalnego innego narodu?!

Życie samo jednak odpowiada na to niedomówienie. Wiele imion, które o ile nie wyszły z ghetta, to niezaprzeczalnie były jednakowoż złączone krwią z żydowską masą, pozostawiły swoje ślady, i to bardzo dodatnie, u każdego prawie z narodów europejskich. Wpływ żydostwa różnorodny jest nie do zaprzeczenia. I o ile teraz różnymi Żydów, jako jedną, mocno zwartą całość i z drugiej strony Żydów, jako ludzi poszczególnych, pod tem czy innym mieszkających niebem, to widocznem się stanie, że o ile oni, jako całość nie pracowali narodo-wo na obcą korzyść nigdzie chyba, to jednostki, i to w ilości nieraz znacznej, bardzo wiele złożyły na ołtarzu już nie ogólnoludzkim a specjalnie narodowym, krwią im zupełnie obcym.

Sam osobiście trzymam się zdania odmiennego; sądę, że każdy Żyd jest Żydem i tylko i innym być nie powinien, ale przecież każdą regułą potwierdzają wyjątki, a więc dopuszczam je i tutaj i tem tłumaczę sobie wypadki chociażby z dziejów nie tak dawnych polskich... Teraz i tam ta kwestja całkiem odmiennie się prezentuje i ta świadomość żydowska (nie zaś stosunek wzajemny z Polakami dzisiaj!) jest objawem o wiele naturalniejszym.

Ale wracając do Żydów a Białorusinów wobec siebie, przyznać należy jedno, że Żydzi dotychczas nie tylko masowo, ale nawet ustami większej liczby członków swego narodu — nie orzekli stosunku do pracy odrodzeniowej białoruskiej. Wypadki na terenie politycznym nic nie dowodzą i już praca w Sejmie polskim wykazała częstokroć wielką trudność zrozumienia u Żydów rozmaitych momentów z życia wyłącznie białoruskiego. Więc stosunek mamy na terenie politycznym i stosunek, owoce którego nie mogą być dzisiaj należycie ocenione. Łatwo jest bowiem w ocenianiu jego przeholować w jedną lub przeciwną całkiem stronę.

Sądząc jednak z tych paru przykładów, które dotychczas miały miejsce w twórczym procesie niezależno-narodowej pracy białoruskiej, możemy twierdzić z pewnością, że Żydzi i na naszym terenie nie będą stanowić chyba wyjątku. Wpływać tu mogą i wpływają rozmaite kombinacje w postaci stosunków ekonomicznych, politycznych i t. d. Nazwiska takie jak Zmitruka Biaduli vel Jasakara (nazwisko prawdziwe którego Samuel Płaunik) i parę innych, mniej jeszcze znanych w literaturze białoruskiej, służyć tego dowodem.

Przechodząc teraz do konkretnych faktów, podanych w artykule a mających świadczyć o tym wpływie niebezpiecznym żydowskim na tworzenie się nowej kultury białoruskiej, mamy do rozpatrzenia parę danych: procentowa obecność Żydów w gimnazjum białoruskiem w Wilnie i uniwersytecie państwowym białoruskim w Mińsku. W tym ostatnim statystyka podaje rzeczywiście coś podejrzanego i zatważającego na pierwszy rzut oka. Bo oto na 396 Białorusinów t. j. 29% mamy 904 Żydów t. j. 61% przy ilości 43 Rosjan t. j. 3%, 8 Polakach t. j. 0,6% i 15 innych narodowości t. j. 1%.

Jakkolwiek statystyka mówiłaby o rzeczywistym niebezpieczeństwie usunięcia elementu czysto narodowego gdzieś na podrzędne miejsce, to jednak zanim się wyda sąd ostateczny, należy wpraw wejrzeń w warunki lokalne pracy tamtejszego uniwersytetu. O ile przecież konkurencja pomiędzy młodzieżą pol-

ską, nie zważając na najrozmaitsze jej, przywileje, w ciągu oto tych lat kilku przy wstępowaniu na uniwersytety, a młodzieżą żydowską doprowadziła do 50% studentów narodowości tej ostatniej w wyższych uczelniach Lwowa — cóż dziwnego wtedy owe 61% Żydów w Mińsku?! Statystyka została sporządzoną w czasie, gdy Białoruś sowiecka złożoną była tylko z 7 powiatów mińskich. Warunki zaś pobierania wyższej nauki dają bezwzględna przewagę, we wszystkich uniwersytetach w dawnej Rosji przedstawicielom ludności najlepiej zorganizowanej. I dlatego sam Mińsk mógł śmiało konkurować z pozostałą częścią państwa, co do otrzymania ilości miejsc przy uczeniu się. A dzięki dużej procentowości Żydów w miastach, a więc i w Mińsku, stworzył się stan powyższy.

Trzeba w tej statystyce zwrócić uwagę na stosunek ilościowy przedstawicieli innych narodowości. A to zestawienie — 396 Białorusinów contra 51 Polaków i Rosjan — może usposobić optymistycznie, o ile koniecznie trzeba już zrezygnować z pracy dla kraju wszystkich innych narodowości poza białoruską. Parę lat najbliższych dadzą nam nowe dane, w znacznie zmienionej postaci w zależności od odmiennego ukształtowania się sprawy administracyjnej na miejscu. I zapewne nowe dane, o ile nie wykażą zmiany ilości Żydów, to odsetek Białorusinów powiększą niezawodnie, o ile Miński uniwersytet ma pozostać nadal ogniskiem kultury i nie zmniejszać się w swoim rozwoju, lecz postępować naprzód.

Daleko lepiej prezentuje się już ten inny „al-jans żydowsko-białoruski, za jaki należy uważać I-sze Białoruskie gimnazjum w Wilnie” (wyrażenie „Słowa”). Bezwątpienie niezaprzeczalna i ogromna to będzie zasługa św. pamięci Iwana Łuckiewicza. Obliczenia jego co do zjawiska, że obecność Żydów w gimnazjum będzie tylko przemijającą, poczem stanie się ono rozsądnikiem czystej białoruskości, sprawdzają się coraz dokładniej. Mówi o tem statystyka narodowościowa uczni: na ogólną liczbę 334 — mamy 272 Białorusinów, 13 Rosjan i 59 Żydów. Taki stan mamy po 5 latach istnienia i pracy gimnazjum. Potwierdza obliczenia Iwana Łuckiewicza i statystyka maturzystów, opuszczających zakład: w r. 1920 Białorusinów zaledwie 25%, w r. 1921 — 28,5%, w r. 1922 — 28%, w r. 1923 — 50% a już w r. 1924 — 58%.

Rok następny da przypuszczalnie procent podobny do lat zeszłych, natomiast lata dalsze dadzą omal nie całe 100 proc. białoruskich. Bo i tutaj należy zwrócić uwagę na czas samego powstawania gimnazjum, a więc rok 1919, to znaczy okres jednocześnie i niepokoju w kraju, co zatamował dopływ dzieci ze wsi białoruskiej, a następnie ciężkiej sytuacji materialnej, uniemożliwiającej prawie że utrzymanie dziecka włościaninowi w mieście. Wreszcie rok 1919 i następne dwa — trzy lata jest to okres, kiedy z dziesiątkowana ludność i chorobami i głodem nie powróciła z tułaczki, a nawet po powrocie przedstawia widok okropny; oto wyludnienie mieszkańców jest wprost niewiarogodnym: w Brzeskim powiecie ludność zmniejszyła się w stosunku do liczby przedwojennej o 68 proc., w Prużańskim o 55 proc. i podobnie w całym kraju.

Więc naprawdę uwzględnić należy te okoliczności i następnie najrozmaitsze inne, jak chociażby stałą niepewność egzystencji gimnazjum, ze względu na to, że Kuratorjum przecież potrafiło w ciągu całego

półroku zwlekać z udzieleniem koncesji! Frekwencja większa początkowo żydowskiego elementu mogłaby się tłómaczyć i względami materialnymi. Gimnazjum bez zapomogi rządowej (w ciągu tylko bardzo krótkiego czasu opłacano 4 etaty) z dużym procentem zwalnianych zupełnie od wpisowego uczni, a więc ze wszystkimi tego wynikami, jak nieregularnym opłacaniem nauczyciela, stała obawą zlikwidowania pracy i t. d.—wszystko razem wzięte napawa podziwem, że zakład potrafił wznieść się tak wysoko, jak świadczył p. wizytator z Kuratorjum i daje otuchę, że aby te czasy przetrwać, to dalej będzie lepiej, lepiej być musi!

Przytoczone fakty tłómaczą nam w zupełności dlaczego Żydów było tyle dotychczas a wobec tego „aljas” nie powinien wyglądać tak strasznie. A można powątpiewać czy lepszym byłoby wyjście, podawane przez Spectatora, że „gdyby Polacy na Kresach zdolni byli więcej państwowo-twórczo myśleć”... to daliby możliwość utworzenia dwujęzycznego gimnazjum, otwierając gdzieś przy polskim klasy równoległe białoruskie. Coby wynikło z tego niewiadomo, ale jest faktem, że nie miało miejsca!!! A trzeba przyznać, że jak naonczas, było to zupełnie realną możliwością...

Tylko znowu, według czyjegós wyrażenia—rok 1919 był *przedwczoraj* w stosunkach polsko-białoruskich, bo *wczoraj* mieliśmy traktat w Rydze, a obecnie mamy *dzisiaj*... wierzę w to, że ta rzecz (nie o gimnazjum mi chodzi, a o całokształt stosunków!) jest do naprawy. W tej chwili wielu się wydaje, że położenie jest bez wyjścia, ale to pozór. Coprawda wspólne ścieżki mocno *zatarte* zostały *ostatniemi* *czasami*, by niemi z łatwością można było kroczyć, ale zostały tylko *zatarte* a nie *wymazane*, a więc dające się na nowo oczyścić w zupełności.

Drybhwicz.

## Nareszcie!...

Przestaliśmy być Chrystusem narodów  
(Skrz. w Świecie).

Cierpienia narodu polskiego w okresie porobiorowym inny charakter miały w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, a inny u nas. Tam Polacy cierpieli za siebie tylko, za miłość i pracę dla swej polskiej ojczyzny, tu zaś, na Litwie i Białorusi, karty martyrologjum polskiego wieściły *urbi et orbi* ideę ofiary całopalnej za innych! Tymi innymi byli u nas Litwini i Białorusini, gdzieindziej Ukraińcy. Za innych Polacy doniedawna mieli cierpieć nawet na dzisiejszej Łotwie i bodaj nad wybrzeżem Morza Czarnego. Tak szeroka Polska, ten nowy Mesjasz, otworzyła swe zbawcze ramiona, wołając niejako do zamieszkałych od siniego Bałtyku do burzliwych wód czarnomorskich, narodów: *Pójdźcie do mnie wszyscy!*... Dla wielu jednak przyczyn, mesjanizm polski może najlepiej czuć się na Litwie i w murach Wilna, będącego duchową kolebką twórcy tej doktryny i jednocześnie jakby polskim *Colosseum*, gdzie ziemia zdawała się być prześląknięta krwią i łzami ofiar przemocy.

Mimo mniej niż połowiczne i najczęściej nie-szczęśliwe próby rozwiązania zagadnień narodowościowych w dawnej Rzeczypospolitej, mimo własne ciężkie przewiny, Polska porobiorowa z godną po-

dziwu odwagą, przez usta Towiańskiego, nazwała siebie...*Chrystusem narodów*. Niektórzy utrzymują, że mesjanizm polski jest doktryną passywistyczną, czyli Polska o tyle ma prawo do nazwy powyższej, o ile *sama cierpi*. Bodajby tak było. W tym wypadku mesjanizm mógłby interesować chyba tylko najrdzenniejszych Polaków, jako ekstrawagancja polskiej myśli narodowej w w. XIX. Ale faktycznie mesjanizm polski, rychło po swem urodzeniu się stał się *doktryną wybitnie aktywistyczną*, to jest wyrażającą czynne ustosunkowanie się narodu polskiego nie tylko do innych, co go ciemiężyły (Rosjanie, Niemcy), lecz przedewszystkiem do sąsiadujących z nim narodowości słabszych (Litwini, Białorusini, Ukraińcy), które właśnie miał *on zbawiać, uświęcać i przetwarzać w siebie* asymilując je. W ten sposób mesjanizm, acz zewnętrznie ukryty, stał się najważniejszym może pierwiastkiem składowym ideologii polskiej u nas. Cierpieniami i śmiercią swą polityczną Polska—*Chrystus narodów*, miała według tej ideologii, odkupić raz na zawsze i zbawić te winą i grzechem zmasane narodowości zapewniając im w nagrodę nowe życie, w ścisłym już obcowaniu z Polską, jako celem jedynym ich życia ziemskiego i całego procesu historycznego. Tak pojęty mesjanizm, wskutek wrodzonej Polakom przesady, z jednej strony rychło wyniósł w ich oczach Polskę na piedestał bóstwa ziemskiego, wolnego przeto od wszelkich grzechów, błędów i skaz, a mającego wszelkie prawa wymagać stale ofiar największych od innych, aż do zatracenia samego siebie włącznie, z drugiej zaś poniżył on nieskończenie narodowości inne, wyznaczając im rolę nędznych słuzalców, czołgających się w prochu przed tronem Polski — Chrystusa.

Owóż mesjanizm najwyraźniej zabarwił całą myśl polską, od prawicy do lewicy, względnie najmniej socjalistów. Nie było, oczywiście, jego nazwy na ustach działaczy i polityków, zato treści jego pełno było w *każdym* poczynaniu polskim, w kazaniach kleru polskiego do Litwinów i Białorusinów, w tworzeniu dla tychże szkółek polskich, w wynaradawianiu ludu nie-polskiego przez prasę..., słowem wszędzie. Rozumie się, mesjanizm aktywistyczny szczególnie dobrze musiał czuć się w świecie myśli endeckiej. Sztandarowy jej u nas człowiek, znany z cynicznego *ad usum* endecji gwałcenia faktów historycznych, p. J. O. nieraz się wyrażał w prasie, że Polska, to *anioł wśród narodów*. Tak jest ona wyższą od innych narodów i tak nieskalaną! Wszystko to dowodzi, że zupełną mamy rację posługiwać się terminem *mesjanizm praktyczny*, który mimo pozornej paradoksalności i sprzeczności swego brzmienia, doskonale określa ów fakt, że mesjanista jest nie tylko ten, co zatapia się w mglistych rozważaniach mistrza Andrzeja, lecz i ten, co rodowodu i dziejów tej doktryny zgola nie zna lub nią się nie interesuje, jednak w praktyce, w życiu politycznym i społecznym, konsekwentnie głosi supremację bezwzględną narodu polskiego, mającego nie poddające się wcale dyskusji i przedawnieniu prawa, *misję z góry daną* do panowania nad narodami innymi, narzucania im swej woli i t. d.

A to ustawiczne domaganie się przez Polskę wdzięczności za to, co ona uczyniła dla Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy?! Chrystus narodów chce i czeka kultu, wymaga ofiar, oblat, całopalenia... Rzecz pewna, że gdy to piszemy, bynajmniej nie myślimy zaprzeczyć, że aktywistyczny mesjanizm polski, po swem zlanu się z endecją, nacjonalizmem i szowinizmem, ogromnie się zwulgaryzował. Jednak i w tej dzisiej-

szej jego formie nie przestał on być mesjanizmem, czyli doktryną, głoszącą *świętość* polskiego imperjalizmu i jednocześnie *skażoność* narodów mniejszych, od której to mogą one się oczyścić tylko przez zjednoczenie z Polską.

Ciężką zaporą legła ta fatalna doktryna między Polakami a innymi narodami, wyrządzając szkody nieobliczalne idei porozumienia i spółzycia narodów. Nic dotychczas nie widać takiego, co by wrożyło rychły rozbrat Polaków z mesjanizmem praktycznym. Dlatego wyjątkową nam przyjemność sprawiły słowa p. Skrz w poczytnym tygodniku warszawskim „Świat”: „Przestaliśmy być Chrystusem narodów!” Właściwie mówiąc Polska nim nigdy nie była, być nie mogła, bo Polacy przecież są narodem jakich wiele pod słońcem, ani lepszym, ani też gorszym od innych. Nie przeszkadza to, że olbrzymia bodaj większość Polaków świadomych uwierzyła w tę *fikcję mesjanistyczną*, biorąc ją za dobrą monetę i wykorzystując ją ile się dało, w polityce. Dziś powoli dają się słyszeć w Polsce głosy antimesjanistyczne, wskazujące narodowi polskiemu współzależne z innymi stanowisko.

Mnożą się znaki otrzeźwienia Polaków i ich rozbratu z mesjanizmem. Powoli Polska schodzi z piedestału, ze szczytu, by stanąć raz wreszcie na ziemi. „Przestaliśmy być Chrystusem narodów” Narzecz!

Sonderling.

## Stosunki na Polesiu.

Z godną podziwu szczerością, prosto i zwięźle, ale jakże wymownie opisuje dolę chłopca białoruskiego na Polesiu w „Robotniku” (Nr. 229 z d. 21 b. m.) poseł na Sejm p. Stanisław Wolicki. Posłuchajmyż jego wynurzeń.

„W szeregu korespondencyj z Kresów Wschodnich — rozpoczyna swą opowieść poseł Wolicki — opisywałem niezmiernie smutne we wsiach poleskich wypadki.

Podawałem jaskrawe obrazki poleskie, podawałem nazwiska przestępców, podawałem miejscowości i daty, nikt jednak, ani społeczeństwo ani rząd nie reagowały na to.

Widocznie sfery rządzące uważają, że stan podobny jest rzeczą normalną. Od wójta i policjanta poczynając, a kończąc na starostwie z jednej strony z drugiej zaś od gajowego do obszarnika kresowego — chłop poleski jest maltretowany, w niesłychany sposób wyzyskiwany, nieprawnie często sądzony i karny, a nawet bity.

Wystarczy wspomnieć tylko sprawę likwidacji serwitutów. Jakże często wbrew elementarnym zasadom prawa komisarz ziemski, wraz z obszarnikiem i wójtem przy pomocy policji ograbia chłopów z resztek pastwisk.

Jakże często policja na wezwanie obszarnika wyrzuca chłopca z jego własnej ziemi, lub arendy bez sądu.

A ściąganie podatków! Przecież wydawano tu kwity, z notesu wydarte, bez pieczęci, z nieczytelnym *rosyjskim* podpisem jako dowód na wpłacenie podatku, licząc przytęm 2.400.000 za złoty. Przecież wójtowie tu za ściągnięte podatki chłopskie sprawiali futra żonom.

Niedawno publicznie wypoliczkowano urzędnika gminnego we wsi Duboj, który jedną tylko wieś —

bynajmniej nie przez omyłkę jak później się okazało — chciał ograbić na parę tysięcy złotych.

Największą jednak hańbą dla tutejszej administracji są wypadki bicia przez policję chłopów.

Rok temu doniesiono mi, iż w aresztach łunińskich odsiaduje karę chłop z Kożan Grodka Żimnicz Grzegorz, w okropny sposób pobity. Powiadomiłem o fakcie tym wojewódzką policję, która natychmiast delegowała do Łunińca naczelnika Wydziału Śledczego, komisarza Rychtera. Komisarz Rychter przy mnie, jako przy świadku zbadał Żimnicza w sprawie pobicia, nie wchodząc w to, za co i nawet jak długo Żimnicz odsiaduje karę. Jakżeż bito Żimnicza? Oto rozebrano go do naga, obwiązano mokrą szmatą, zakneblowano usta i bito go w pięty dżutem od karabina, następnie oblewano dla otrzeźwienia wodą i znów powtarzano to samo katowanie. Znęcano się nad nim w podobny sposób przez całą noc, nad ranem zamknięto go do specjalnie urządzonego aresztu z dwoma piecami, gdzie go przy rozpalonych piecach w sierpniu trzymano przez 3 doby, nie dając mu wody, karmiąc go tylko pół funtem chleba dziennie. Znęcał się tak nad Żimniczem przodownik policyjny, obecny *komendant posterunku* w Kożan-Gródku.

Jakież koniec śledztwa? Komisarz Rychter na „własne żądanie” wyleciał z posady i dziś jeszcze sędzia śledczy Giecewicz z Łunińca prowadzi przeciwko niemu dochodzenie, pan komendant zaś posterunku z Kożan-Gródka od byłego starosty Cybulskiego otrzymał słowa uznania i pozostał nadal na swym stanowisku. Jakżeż się zachowuje? Pochwalony za swoją „energję, patriotyzm i poświęcenie” w dość krótkim po tem czasie zdołał pobić w Kożan-Gródku następujących ludzi:

1) Długolewicz Teodor, bity po twarzy, 2) Chowiejnowicz Grzegorz, bity szablą po twarzy, związano mu ręce, 3) Krotyszewski Kirił, bity po twarzy. 4) Komar Stefan, 50 ran powstałych od uderzenia tępem narzędziem, świadectwo lekarskie wystawił Państwowy Szpital Epidemiczny w Łunińcu (jestem w posiadaniu świadectwa).

Następujących bito po twarzy, zakładano naboje między palce i gneciono ręce, następnie wkładano palce między drzwi, które zamykano:

1) Łuszczuk Tomasz, 2) Stefanja Nikowna Pansiowa 3) Zofja Kolsz, 4) Jan-Mikołaj Krotysz, 5) Antonowicz Teodor, 6) Mikołaj Żimnicz, 7) Eudochim Żimnicz, 8) Rudowicz Kropja, 9) Jan Dołgulewicz (dwukrotnie bity, nie aresztowany nigdy i nie karany).

Oto litanja pokrzywdzonych ludzi w ostatnich miesiącach z jednego miasteczka, z jednego tylko posterunku policyjnego.

Co dzieje się na całym Polesiu o tem tylko wie sam chłop, który boi się przed kimkolwiek wyjawić, kto i kiedy go skrzywdził: „biją panoczku, biją, i wójt bije i policja i pomieszczyki” — słycać na każdym kroku z ust chłopca poleskiego. Darmo byś się chciał dowiedzieć, kto się znęcał nad nim, gdyż: „panoczek odjedzie, a bić dalej będą”.

To się nazywa „promieniowanie kultury polskiej na Kresach”, w ten sposób chce się pozyskać białoruskiego chłopca dla Polski!

Niezmiernie cenny jest głos powyższy jako przyczynek do dyskusji o „białym terrorze”. Fakty na każdym kroku wykazują słuszność zarzutów autorów głośnego memorjału oskarżającego i gołostwość zaprzeczenia p. Thugutta.

## Wyjątkowy jubileusz.

Pod tym ironicznym tytułem „Syn Białorusa” nawiązując do wydania 25-go numeru, zamieszcza artykuł wstępny, poświęcony martyrologii prasy białoruskiej.

Istotnie, jak wykazuje przytoczona w artykule tym statystyka, wydanie 25 numerów pisma białoruskiego jest wypadkiem zgoła niepowszednim.

Oto jest ta statystyka za okres ostatnich niecałych paru lat, od chwili, gdy minęły piękne dni Aranjuezu — wybory do Sejmu i Senatu.

D. 8 grudnia 1922 r. zaczęła wychodzić „Nasza Buduczyna”. Skonfiskowano №№ 2 i 6. Zamknięto pismo po wyjściu 6-go numeru.

✓ D. 3 marca 1923 r. zaczęło wychodzić „Nowaje Życio”, które zostało zawieszono po wyjściu 13-go numeru. Skonfiskowano №№ 4, 8, 10 i 13.

W końcu maja tegoż roku zaczęło wychodzić „Naszaje Życio”, zamknięte po sześciu numerach, chociaż skonfiskowany został tylko jeden № 1.

✓ Dn. 5 czerwca 1923 r. wychodzi „Nasz Ściah”, któremu się udało wydać 24 numery. Skonfiskowano №№ 1, 2, 7 i 17.

Następne pismo „Wolny Ściah” wyszło 26 sierpnia tegoż roku i wydało 20 numerów. Skonfiskowane były №№ 1, 15, 16 i 17.

Dnia 28 października zaczęło wychodzić pismo „Zmahańnie”, które miało żywot najdłuższy i miało sposobność obchodzenia takiegoż jubileuszu, jaki obecnie świętuje „Syn Białorusa”: „Zmahańnie” wydało aż 31 numer, z których uległy konfiskacji №№ 15 w r. 1923 i 1 (22) w r. 1924.

✓ Dn. 14 lutego 1924 r. zaczął wychodzić „Głas Białorusa”, zamknięty po wydaniu 21-go numeru. Skonfiskowane zostały №№ 14, 15, 19 i 21.

Następnym pismem jest wychodzący obecnie od dn. 18 maja „Syn Białorusa”, skonfiskowany już trzy razy: za №№ 15, 17 i 23\*).

✓ Do liczby najbardziej krótkotrwałych pism białoruskich należy zaliczyć dwa: „Sach”, zamknięta po pierwszym numerze oraz „Wiaskawy Proletary”, zamknięty po drugim numerze.

Jedynym długowiecznym pismem białoruskiem jest „Krynica”, drukowana czcionkami łacińskimi, która już wychodzi ósmy rok. Wszakże i tu nie obeszło się bez konfiskat: skonfiskowano № 5 z r. 1923 oraz №№ 9 i 14 z r. 1924.

W okresie wymienionym oprócz czasopism wyszło 10 jednodniówek białoruskich: ✓ „Białoruski Homan”, ✓ „Kryk Praudy”, „U 5-yja uhodki abwieszczczenia niezależności Białorusi”, ✓ „Białoruskaja Dola”, ✓ „Zarawa”, ✓ „Nowaje Naszaje Życio”, ✓ „Padniaty Ściah”, ✓ „Ściah”, ✓ „Ściah Narodu” i ✓ „Ściah Woli”. Z powyższej liczby dziesięciu uległy konfiskacji cztery.

Wszystkie powyższe pisma wychodziły w Wilnie, oprócz jednego tylko „Wiaskawy Proletary”, który, ~~zadaje się~~ wychodził w Grodnie. 1922, N 1(29.X) - 2 (XII)

Najcharakterystyczniejszym zaś w podanej statystyce jest ten szczegół, że we wszystkich, które się odbyły, procesach sądowych, związanych z temi konfiskatami, *zapadły bez wyjątku wyroki, uniewinniające redaktorów skonfiskowanych lub zamkniętych pism.*

Wobec powyższego trudno się dziwić, że redakcja „Syna Białorusa” z takim triumfem ogłasza wydanie 25-go numeru...

\*) W tydzień po ukazaniu się omawianego artykułu zostały skonfiskowane № 28 i 29 „Syna Białorusa”.

## List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe umieszczenie w swem poczytnym piśmie w jednym z najbliższych numerów, mego następującego oświadczenia:

„Dziennik Wileński” z dnia 22-VIII r. b. w № 190 zamieścił artykuł pod tytułem „z życia białoruskiego”. Artykuł ten jest przedrukem z właściwemi temu piśmie uwagami, z anonimowej rzekomo białoruskiej jednodniówki „Abuch” z dnia 21-VIII r. b.

Wobec tego, iż niedawno „Dziennik Wileński” zrobił ze mnie bolszewika i agenta Miłńskiego, dziś znowu skwapliwie przedrukowuje anonimowy pamflet polityczny na niektórych działaczy białoruskich z kroniką o charakterze pornograficznym, w sposób niesłychany czerniącą moje dobre imię, oraz wprost niegodziwie zawierającą aluzje w stosunku do moich osobistych i politycznych przyjaciół, ludzi ze wszechmiar uczciwych i szanowanych, — niniejszem, nie mogąc w inny sposób reagować na wspomniany anonimowy pamflet, jak w „Abuchu” tak i w „Dzień. Wil.” oświadczam, iż wszystko w kronice tego pamfletu, jak oczywiście owe przypisywanie mi bolszewizmu, jest zmyśloną nikczemną insynuacją.

Racz przyjąć Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

R. Ostrowski

Dyrektor gimnazjum białoruskiego w Wilnie

Wilno 23-VIII 1924.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(W ślady „Ekspresu Wileńskiego”. — Pozytywna polityka żydowska. — Trzeźwy głos w sprawie sportu. — „Nowe życie”).

Wracając z wywczasów letnich znów trzeba się zabrać do wertowania pism, bez których doskonale można się było obejść przez czas dłuższy. Bierzemy do ręki wileńskie dzienniki żydowskie i o dziwo! Przepelnione są do niemożliwości rozmaitemi sensacyjnymi mordami, napadami, seksualnymi „historjami” i podobnymi bajdami.

Jedno z pism daje sprawozdanie sądowe z mordu w Chicago niemal, że stenograficznie, udzielając mu nawet połowy swego dodatku literackiego.

Czy inowację tę przypisać należy sezonowi „ogórkowemu”, czy zaś chęci współzawodnictwa z „Ekspresem Wileńskim”?

Wyjątki z nielicznych artykułów, zasługujących na wzmiankę, a których coraz to mniej w dziennikach wileńskich, przytoczymy.

I tak poseł Frostig w „Di Cajt” w artykule p.t. „Na rozdrużu naszej polityki narodowej” zastanawia się nad panującym w „Kole Żydowskie” rozdzwiewkiem, który doprowadził do skandalu, niemal że do rozłamu „Koła” podczas głosowania w Sejmie nad ustawami językowemi.

Autor charakteryzuje Żydów kresowych, jako takich, którzy od swych maksymalnych żądań narodowych nie odstąpią. Wykazuje dalej tchórzliwą politykę, jaką kontynuują na arenie sejmowej ortodoksi i postowie galicyjscy.

Zarzuca wreszcie sjonistom, że nie wykorzystują swej większości w „Kole”, albowiem są zbyt absorbowani sprawami gospodarczemi i kończy:

„... Wylącznie taktyką i przemówieniami negacyjnymi nie buduje się narodowej polityki żydowskiej w Polsce. Być może, że potrzebny był czas prawie dwuletni po to, by „Kole Żydowskie”, żyjące bez żadnej politycznej tradycji i przeszłości, nieco się zementowało.

„Dzisiaj nareszcie nadszedł czas, ażebyśmy również zaczęli myśleć pozytywnie i tworzyć w dziedzinie czysto narodowej, a szczególnie narodowo-kulturalnej.

Dopiero pozytywna treść narodowa, a nie taktyka przeistoczy „Koło Żydowskie” w prawdziwy instrument służący szczerze polityce narodowej, przeciwstawiający się poprzedniej polityce asymilatorskiej w Polsce”.

Szkoda, że poseł Frostig nie określił, jak, zdaniem jego, powinna wyglądać ta pozytywna polityka żydowska, którą każde ze stronnictw, wchodzących w skład „Koła”, wyobraża sobie nieco inaczej.

W ostatnich latach rozwinął się u nas nadzwyczaj sport, ściślej mówiąc jednostronna tylko jego forma: piłka nożna, mająca mało pretensji do higieny, a już bynajmniej do estetyki.

Szał jakiś ogarnął niemal całą młodzież, zajęta nieustannie matchami footballowymi. Ze szczególnym zapałem zabrała się do zawodów sportowych młodzież żydowska.

Dobrze to jest w kraju, stojącym na takiej wyźnie kulturalnej jak Anglja. Ale u nas, gdzie panuje jeszcze taka ciemnota, związana zresztą z nędzą, gdzie ugiem leży praca kulturalna wśród żydowskich rzesz ludowych?

To też d-r Szabad w „Tog'u” występuje przeciwko naśladownictwu wzorów obcych, stosowanych przez młodzież żydowską, a szczególnie przeciwko zawodom, prowadzącym do hazardu. D-r Szabad mimo to uznaje doniosłość dla młodzieży żydowskiej wychowania fizycznego, które niekoniecznie wyrazić się musi wyłącznie w piłce nożnej.

Trzeźwy głos dr. Szabada w związku z urzędzonymi przez społeczeństwo żydowskie w miastach Polski w cześć przyjazdu wiedeńskiej drużyny sportowej „Hakoach”, uroczystościami, które pozostawiły po sobie pievien niesmak, zasługuje na szczerze uznanie.

W czerwcu b. r. rozpoczął wychodzić w Warszawie pod redakcją znakomitego historyka d-ra Majera Bałabana miesięcznik w języku polskim p. n. „Nowe Życie”, poświęcony nauce, literaturze i sztuce żydowskiej.

Miesięcznik ten nader starannie redagowany, jest wprost nieocenionem źródłem dla tych wszystkich, którzy pragną mieć isticie bezstronny materiał w sprawie żydowskiej i zapoznać się bezpośrednio z nauką, literaturą i sztuką żydowską w oświetleniu wybitnych uczonych i literatów żydowskich.

Miecz. Gold.

## „Nacjonalnij Muzej” we Lwowie.

Niedawno otrzymaliśmy sprawozdanie z działalności (Zwit za 1923 r.) i kilka wydawnictw tej wybitnej instytucji ukraińskiej we Lwowie. Podziw ogarnia gdy człek czyta, jak założony przez metropolitę Szeptyckiego *Nacjonalnij Muzej u Lwowi* nie przestaje ciągle wzrastać tak, że dziś jest palącą sprawą konieczność dobudowania skrzydła do jego gmachu przy ul. Mochnackiego we Lwowie. Ogromnie wiele założycielowi tej instytucji naukowej dopomógł wybitny archeolog ukraiński dr. Hilary Swiencicki, który nie przestaje od początku istnienia Muzeum pełnić tu ze znajomością rzeczy i dużym zapałem urzędu dyrektora. Rok 1923 wzbogacił Muzeum znacznie, powiększając liczbę numerów w każdym z jego oddziałów. W liczbie ofiarodawców są też Białorusini (inż. R. Ziemkiewicz ofiarował bogaty zbiór pieśni ludowych z Podlasia) i nawet... Polacy (inż. Wojno - Wojnorowski, daleki potomek hetmana Mazepy ofiarował cenną kolekcję pamiątek rodzinnych). Blisko dwóch i pół tysięcy gości w roku

sprawozdawczym odwiedziło podwoje Muzeum. W tej liczbie było zaledwie 122 Polaków i kilkadziesiąt gości z zagranicy a więc z Ameryki, Anglii, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Włoch. 102 pracowników naukowych (z Londynu, Poznania, Rzymu, Warszawy) prowadziło w tym czasie swe badania. Przy Muzeum istnieje artystyczna pracownia obrazów.

Z wydawnictw Muzeum (*Zbirki Nacjonalnogo Muzeju u Lwowi*) na wyróżnienie zasługują:

*Dierewiani cerkwi Galiczini XVI — XVIII w.* (Lwów 1920) — czterdzieście podobizn szeroko znanych dla swoistej architektury i malowniczości cerkiewek, wykonanych z natury przez architekta A. Łuszińskiego. Wojna niejedną cerkiewkę, ciekawą architektonicznie, a może nawet będącą jedynym okazem pewnego typu budownictwa drzewnego, starła pożogą z oblicza ziemi. Trzeba było tedy ratować to, co było ocalało. Wśród zebranych tu podobizn, wyróżniają się harmonją linii i pomysłowością swych budowniczych cerkwie w Ciszkach, Drohobyczu, Busowisku, Czartkowie, Silcu (pod Samborem), Chorosnie, Chotyńcu (pod Jaworowem), Potyliczu i in.

*Prikrasi rukopisw Galickoj Ukraini XVI w.* Wipuski pierwij i drugij (Żowkwa 1922). Wipusk tretij. (Żowkwa 1923). Ogromną wartość mają dla paleografii ukraińskiej te dwie duże serje kolorowych reprodukcji z cenniejszych rękopisów, jakich tyle posiada Muzeum we Lwowie. Wydawca ich, dr. Świencicki, który w cieniu ukrył tu swe nazwisko, w trzech tych albumach zgromadził reprodukcje pisma, inicjałów, miniatur, ozdób, winjet pisarskich, z których zdobnictwo ukraińskie może czerpać bądź natchnienie, bądź gotowe pomysły i wzory. Tekst dołączony do reprodukcji wyjaśnia ich wartość i znaczenie. Tekst ten, jak i wszelkie intytlacje, podane są w dwóch językach, ukraińskim i łacińskim, by i obcokrajowcy korzystać z tych wydawnictw mogli. Prace drukarskie i litograficzne wykonane zostały w historycznej a bardzo zasłużonej drukarni Bazylianów w Żółkwi.

Kiedyż to ręka litewskiego i białoruskiego architekta zakrzętnie się koło tego, by przez skopjowanie na Litwie i Białorusi drewnianych kościołków, kaplic i dzwonnicy, których mamy coraz mniej, zachować dla potomnych typ krajowego budownictwa kościelnego?! Kiedyż rozpocznie się wydawnictwo naszych rękopisów, których sporo okazów kryją w Wilnie ociężałe towarzystwa naukowe: polskie, litewskie i białoruskie?

Wat.

## Bibliografja.

L. Podhorski-Okołów. *Białoruś*. Poezje. Wilno. 1924. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego.

Że p. Podhorski-Okołów po stracie swego majątku na Białorusi Sowieckiej, zmuszony „dogasać w mundurze wytartym w biurze”, czuje się źle na bruku warszawskim i tęskni do swego zacisznego piętrowego dworu, „skrzypiącego miękko faetonu” i smacznej kolacji na otwartej werandzie jest rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Że mając pewne zdolności poetyckie p. Podhorski - Okołów swe żale i tęsknoty ujął w formę wierszowaną, również temu trudno się dziwić. Nie są to wszakże powody wystarczające, by swe tak intymne i osobiste wspomnienia

czasów minionych, niezadowolenie z teraźniejszości i marzenia o przyszłości podawać do wiadomości publicznej. Zupełnie zaś niewłaściwie jest zatytułowany zbiorek poezji: „Białoruś“. Bo nie Białoruś opsuje poeta i nie do Białorusi tęskni, lecz wyłącznie swój folwark, położony gdzieś w pobliżu Kopyła i Ślucka ma stale na myśli i swego dawnego beztróskiego życia oraz zwykłych ziemiańskich roskoszy, ba nawet tego, że nikt mu odtąd nie powie „jasny panie“ — jedynie żaluje.

Nie można również powiedzieć, by poeta był skromnego o sobie mniemania, skoro porównuje swoją dolę i swe uczucia z przeżyciami wielkiego Adama.

„I dlatego, gdy obu nam przyszło, w żalobie,  
„Zdała ziemi, wydartej złych lat zawierucha,  
„Żyć i dumać — zarówno i we mnie i w tobie  
„Nieraz żał tak skowyczy przeciągle i glucho,  
„Że wołamy: „O, Panie, Ty głosem tej strony  
„Nasze serca zdyszane, naszą rozpacz ukój“.  
„I słuchamy, daremnie słuch tężąc stęskniony:  
„Cicho... (Ty — tam w stepie, ja — na gorzkim bruku).

P. Podhorski-Okołów zapomina jednak, że Mickiewicz tęsknił do swego kraju, do swej ojczyzny, a nie tylko do Tuhanowicz i Zaosia i na „gorzkim“ paryskim bruku wyśpiewał przecudną pieśń o „ziemi pagórków leśnych, ziemi łąk zielonych“, w której darmobys szukał goryczy i biadania nad własnym losem, wówczas gdy p. Podhorski-Okołów najniepotrzebniej przeklina ul. Marszałkowską, mury Magistratu i Skamandra, wzdychając za niebieskim łubinem, brzeźniakiem i szmaragdowemi sosnami. Nic łatwiejszego, jak postarać się o przeniesienie z Warszawy na posadę do Nowogródka, Nieświeża, a chociażby Stołpców i wówczas zbędne się okażą takie np. refleksje poety:

„Zmęczyła mnie tych bruków wrzawa  
„I te kamienne glucho ściany:  
„Dziś myślom miła miękka trawa  
„I kryty gontem dom drewniany.

„I tylko taki dom i taka  
„Koniecznie trawa być tu musi,  
„Jaka jest jeno tam, na szlakach  
„Najśrodszej mojej Białorusi“.

Bo przecież Białoruś nie zaczyna się i nie kończy między Kopyłem a Śluckiem!..

Ale mówmy poważnie. P. Podhorski-Okołów jest niewątpliwie szczery i nie pozbawiony talentu, posiada więc dwie główne cechy, które jego utworom mogłyby nadać głębszą wartość, gdyby nie wybitna parafiańskość, utożsamiająca całą Białoruś z niewymienionym z nazwy własnym majątkiem i nie nazbyt już naiwne wynurzenia na temat utraconych wiejskich przyjemności.

Tęsknota do rodzinnego gniazda niewątpliwie zasługiwałaby na szacunek, gdyby nie obniżały jej poziomu takie niesmaczne momenty, jak owa wspomniana pretensja do losu za pozbawienie tytułu „jasnego pana“.

Brak szerszego tła i zbyt ciasny widnokrąg myślowy są powodem, że poezje p. Podhorskiego-Oko-

łowa (w całości) zamiast wzruszać i przemawiać do serca, wywołują na obliczu krytycznego czytelnika nieco ironiczny uśmiech.

a.

**D-ras D. Alselka.** *Vytauto Didžiojo sumanymės vainikuotis Lietuvos karalius vainiku.* (Vytauto asmens ir jo politikos istorine studija) *Lietuvių Mokslo Draugijos. Vilniuje „Ruch“ spaust. 1924 str. 48.*

Dr. Olsejko jest pierwszym Litwinem, który zajął się wyświetleniem niedosłej koronacji Witolda z punktu narodowo-litewskiego. Autor omawianej pracy, trzeba to mocno podkreślić, nie jest zawodowym historykiem i przeto praca jego nosi więcej charakter publicystyczny i to o zabarwieniu klasowym. Przecież w żadnym wypadku, tembardziej w pracach historycznych, na ubiegły wieki, w tym wypadku wiek XV, nie można patrzeć oczyma współczesnego demokracji-ludowca. Objektywizm i ostrożność przy stawianiu tez historycznych jest koniecznością, od czego sumienny historyk nie może ani na krok odstąpić. Dr. Olsejko jest co prawda krytycznym i bynajmniej nie idealizuje, nawet często surowo *karci* księcia Witolda. Usiłuje mu wyznaczyć odpowiednie stanowisko w historii Litwy. Lecz to uważam za przedwczesne, gdyż cała historia Litwy, będąca przeważnie wydana na pastwę historyków obcych, którzy fakty i jasne dokumenty naciągali do swoich potrzeb polityczno-narodowych o charakterze zaborczym, musi zainteresować młodych historyków, mających na uwadze tylko prawdę historyczną, a nie fałsz. A przyszły uczony historjograf ujmie w odpowiednie ramy dziejowe przeszłość narodu litewskiego. Wówczas może niejedna postać w historii Litwy doczeka się rehabilitacji.

Autor, dając podtytuł: studjum historyczne o Witoldzie i jego polityce, nie dotrzymuje obietnicy, gdyż zamiast całości, przedstawił ostatni etap życia Witolda i to w życiu politycznym. A gdzie środowisko kulturalne? Gdzie tło historyczne na którym wspała postać Witolda ukazała się? Zawodowy historyk niewątpliwie znajdzie tu więcej materiału do krytyki.

Szkoda, że autor należycie nie wykorzystał licznych prac odnoszących historyków polskich

Praca d-ra Olsejki pomimo swoich zasadniczych braków, jest ciekawa i godna uwagi, gdyż wyszła z pod pióra przenikliwego, acz niefachowego.

W. Sak.

## Sprostowanie.

W artykule „Z powodu odczytu piosła Jana Zamorskiego“ w Nr 13, str. 3, szpalta II-ga, wiersz 10-ty od dołu należy czytać: „na obszarach dawnej Rzeczypospolitej“. Wyraz *dawnej* został opuszczony.

W artykule „Bandytyzm dziennikarski“ w tymże numerze str. 13, wiersz 5-ty od góry należy czytać: „o niektórych swych przeciwnikach politycznych, zwłaszcza, jeżeli ci należą do obozu endecji...“ Wyraz *zwłaszcza* został opuszczony.

**Treść numeru:** O własnych siłach. — *Dryhwicz.* O samodzielność rozwoju narodowego. — *Sonderling.* Nareszcie! — Stosunki na Polesiu. — Wyjątkowy jubileusz. — List do Redakcji. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — *Wal.* „Nacjonalnij Muzej“ we Lwowie. — Bibliografja.